



Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej (Yearbook of the Institute of East-Central Europe)

Szczegóły publikacji oraz instrukcje dla autorów:

<http://www.iesw.lublin.pl/rocznik/index.php>

ISSN 1732-1395

Zbigniew Brzeziński

Mirosław Filipowicz^a

^a Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Opublikowany online: 07.05.2018

Sposób cytowania: M. Filipowicz, *Zbigniew Brzeziński*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej”, 15 (2017), z. 1, s. 259-265.

„Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” („Yearbook of the Institute of East-Central Europe”) jest kwartalnikiem. Poszczególne teksty bądź całe zeszyty publikowane są w języku polskim lub angielskim. Na liście czasopism punktowanych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” uzyskał bardzo wysoki wynik – 14 punktów. Jest również uwzględniony w bazach ICI Journals Master List, Central and Eastern European Online Library, BazEkon oraz ERIH PLUS.

Mirostaw Filipowicz

Zbigniew Brzeziński

Zwykło się go zestawiać z Henrym Kissingerem, podkreślając podobieństwa i różnice¹. Faktycznie, tych dwóch emigrantów znacząco wpłynęło na bieg światowej polityki w drugiej połowie minionego stulecia, a przy wszystkich różnicach mieli też obszary wspólne: to Kissinger zapoczątkował poważniejsze zainteresowanie administracji amerykańskiej Chinami i to Brzeziński przyczynił się do normalizacji stosunków amerykańsko-chińskich, a potem, co prawda znacznie później, stwierdził, że przyszłość zależy od dwóch potęg światowych: Ameryki i Chin. Kissinger był silniej związany z republikanami, Brzeziński z demokratami, choć i z republikanami potrafił współpracować. Obaj cieszyli się reputacją wyjątkowo przenikliwych, wręcz makiawelicznych konstruktorów polityki światowej, tyle że tu się zaczynały między nimi różnice: pragmatyczny i nieepatujący przywiązaniem do wartości Kissinger i posądzany o antysowiecką, na granicy doktrynerstwa, obsesję Brzeziński. Owa antysowieckość (bo jednak nie rusofobia!) była wynikiem głębokiego rozumienia naszej części świata, ale wynikała też z przekonania o potrzebie pryncypiów w polityce. Obaj – i Brzeziński, i Kissinger – byli skłonni do rewizji własnych poglądów i do kompromisu. Paradoksalnie, pryncypialnemu Brzeziń-

1 Tekst przygotowany na konferencję „Polska Polityka Wschodnia 2017” zorganizowaną przez Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu.

skiemu przychodziło to chyba łatwiej niż elastycznemu Kissingerowi. Wśród światowych polityków był jednym z najgorętszych zwolenników niepodległości Ukrainy, a jednak w ostatnich latach realistycznie ostrzegał, że aneksji Krymu nie da się bezkompromisowo odwrócić.

Polski obserwator poczynań Brzezińskiego jest narażony na naturalną pokusę bycia dumnym z osiągnięć Polaka. Być może występuje to u nas częściej i inaczej niż u naszych południowych sąsiadów, którzy też mieli „swoją” Madeleine Albright, skądinąd studentkę Brzezińskiego, ale jakoś nie marzyli o czeskim wpływie na bieg spraw światowych. Tu przypadek Brzezińskiego jest i pouczający, i terapeutyczny. Od początku swej akademickiej kariery świadomie wybrał funkcjonowanie nie w środowisku polonijnym, a w amerykańskim mainstreamie. Od polskich środowisk emigracyjnych trzymał się z daleka, zrażała go ich kłótniowość, ślepotą i separacja, niezdolność widzenia dalej niż czubek własnego nosa. Nie przypadkiem utrzymywał bliższe kontakty z tymi z polskich emigrantów, którzy też stronili od emigracyjnego piekła: Janem Nowakiem-Jeziorańskim i Jerzym Giedroyciem. W odróżnieniu od nich jednak – tu byłby z kolei podobny do Piotra Wandycza – przeszedł ścieżkę najlepszej edukacji zachodniej. Po ukończeniu w Kanadzie montrealskiego McGill University, trafił na Harvard. Od drugiej wojny światowej ten świetny, wcześniej prowincjonalny, college zmienił się w jeden z najbardziej prestiżowych ośrodków akademickich na świecie, w tym w światowego lidera studiów rosyjskich i sowietologicznych. Te ostatnie rozwijano w utworzonym w 1948 roku Russian Research Center. Wśród pracowników tego ośrodka znaleźli się liczni rosyjscy emigranci, jak choćby ekonomista Wassily Leontief, historyk gospodarczy (czy nawet dużo więcej!) Aleksander Gerschenkron, antropolog społeczny Demetri Shimkin, czy wreszcie wychowawca całego pokolenia amerykańskich rusowiedów, Michael Karpovich. Wkrótce dołączyło do nich młodsze pokolenie emigrantów z naszej części świata, wśród nich dwóch uchodźców z Polski: Richard Pipes i Adam Ulam. Bywał tam często sir Isaiah Berlin. Brzeziński związał się z pracującym tam jeszcze od lat międzywojennych Merle Fainsodem (1907-1972), przenikliwym, nienaiwnym sowietologiem, autorem ważnej pracy „How Russia is Ruled”. W 1953 roku – gdy Fainsod wydał wzmiankowaną wyżej monografię, a coś ważnego zaszło też w Związku Radzieckim – Brzeziński obronił doktorat poświęcony roli czystek w państwie totalitarnym. W 1959 roku, gdy przyszło do starań o stałą

profesurę, na Harvardzie wybrano Henry'ego Kissingera, zaś Brzeziński, od roku obywatel amerykański, przeniósł się do Nowego Jorku, na Columbię. Trudno to uznać za degradację, choć zapewne wolałby Harvard. Na Columbii wkrótce (1961) objął kierownictwo powstałego tam wtedy Instytutu Badań nad Komunizmem.

Znajomość naszej części Europy pozwalała mu postrzegać blok sowiecki jako daleki od jednolitości, a to z kolei leżało u podstaw koncepcji Brzezińskiego zakładającej wywołanie rozszczelnienia żelaznej kurtyny i doprowadzenia do podziałów w bloku. Podziały te mogłyby z czasem zbliżyć część krajów kontrolowanych przez ZSRR do Zachodu, ale również dawałyby szansę na osiągnięcie innego ważnego efektu: stopniowe otwieranie się samego ZSRR na Zachód. Wczesna książka Brzezińskiego „The Soviet Bloc, Unity and Conflict” (1960, parokrotnie wznawiana) wyklada taką właśnie strategię. Na tle amerykańskiej sowietologii, tezy Brzezińskiego brzmiały niezwykle ożywczo i były gatunkowo czymś innym niż naiwne – zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy – dominujące w tej dyscyplinie próby poznawania sowieckiego komunizmu. Idee te rozwijał Brzeziński w opublikowanej w 1965 roku „Alternative to Partition”. Konstatował w niej, całkiem wczesnie (połowa lat sześćdziesiątych!), że „podział Europy na Elbie jest nienaturalny, ahistoryczny i sprzeczny ze współczesnymi tendencjami, korzystnymi nie tylko dla gospodarczej i politycznej unifikacji kontynentu, ale przede wszystkim z szybko rozwijającą się ideą zjednoczenia Europy”. Stawiał pytanie, „jak doprowadzić do powrotu Europy Wschodniej i Rosji do świata cywilizacji europejskiej”. Jego zdaniem nie dałoby się tego osiągnąć bez aktywnego udziału Stanów Zjednoczonych w polityce europejskiej. W artykule z 1961 roku opublikowanym na łamach „Foreign Affairs” pod niekonfliktującym tytułem „Pokojoye zaangażowanie w Europie Wschodniej” dowodził, wraz ze współautorem, Williamem Griffithem, że Ameryka powinna pomagać stopniowo zmieniać się satelickim krajom ZSRR w kierunku neutralnym i demokratycznym. Wszystko to wystarczyło, by już wtedy zauważono go w Moskwie.

Miał doświadczenie komparatysty. Jego pierwszą większą opublikowaną pracą, napisaną wspólnie z niemieckim emigrantem Carlem Friedrichem, była teza o zasadniczych podobieństwach między ustrojem nazistowskich Niemiec i komunistycznej Rosji („Totalitarian Dictatorship and Autocracy”, 1956). Inna komparatystyczna książka

Brzezińskiego, napisana kilka lat potem wspólnie z Samuelem Huntingtonem, „Political Power: USA–USSR: Similarities and Contrasts, Convergence or Evolution” (1964) zapowiadała się na bestseller, ale nie wzbudziła zachwytu. Autorzy poruszali się tu szlakiem zasygnalizowanym niegdyś przez Alexis de Tocqueville’a. Złośliwy recenzent „New York Review of Books” zauważył, że autorzy doszli do nienadzwyczajnych wniosków: „W USA społeczeństwo ma przewagę nad państwem, zaś w ZSRR jest dokładnie odwrotnie” i dalej żartował, że „trudno się nie zgodzić z ich poglądem, że obecny stan społeczeństwa amerykańskiego czyni życie trudnym z perspektywy Departamentu Stanu”. No właśnie: były to lata, gdy Brzeziński, w odróżnieniu choćby od Adama Ulama, ale już nie od Richarda Pipesa, nie chciał ograniczać swego oddziaływania do akademickiego gabinetu i zaczął odgrywać coraz aktywniejszą rolę w amerykańskiej polityce. Było tak od czasów kampanii prezydenckiej Johna F. Kennedy’ego, potem Brzeziński na różne sposoby współpracował z administracją Lyndona Johnsona, a następnie doradzał kandydatowi na prezydenta Hubertowi Humphreyowi. Ten przegrał z Nixonem, więc do głosu w Białym Domu doszedł Kissinger. Tym niemniej Brzeziński nie opuścił wielkiej polityki i od 1973 roku stanął na czele utworzonej wtedy tzw. Komisji Trójstronnej, mającej być platformą strategicznych kontaktów między USA, Europą Zachodnią a Japonią. To właśnie tam spotkał się z Jimmym Carterem, a gdy ten wystartował w wyborach prezydenckich, Brzeziński przygotował mu część programu poświęconą polityce zagranicznej. W rezultacie w 1977 roku został doradcą prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego, a w praktyce – w warunkach wygrywanej często rywalizacji z sekretarzem stanu Cyrusem Vance’em – najbardziej wpływową osobą w administracji waszyngtońskiej. Było to w czasach, gdy po podpisaniu aktu końcowego KBWE Zachód mógł otwarcie bronić idei i wymagać przestrzegania praw człowieka w krajach komunistycznych, które w Helsinkach do owego przestrzegania formalnie się zobowiązały. Brzeziński dostrzegł tu szansę na rozszczelnienie obozu komunistycznego. Gdy w 1978 roku kardynał Wojtyła został papieżem, dla Polaka w Białym Domu była to nie tylko okazja do ludzkiej radości i dumy, ale też okoliczność sprzyjająca rozkładowi komunizmu. Nieco przesadzone, ujmując sprawy delikatnie, wydaje się przypisywanie mu przez służby radzieckie wpływu na wynik konklawe. Trudno powiedzieć, czy świadczy to o kiepskiej orientacji

tych służb w kwestiach watykańskich, czy też raczej wskazuje na poważanie, jakim Brzeziński cieszył się na Kremlu. Nieco wcześniej, we wrześniu 1978 roku, Brzeziński odgrywał aktywną rolę w przygotowaniu i podpisaniu izraelsko-egipskich porozumień w Camp David, prowadzących do traktatu pokojowego zawartego w kolejnym roku w Waszyngtonie. Jednak już w końcu 1979 roku w innej części świata rozgorzała wojna, która miała trwać przez blisko dekadę: w grudniu tego roku ZSRR interweniował zbrojnie w Afganistanie. Reakcją Brzezińskiego było finansowe i militarne wsparcie antyradzieckich partyzantów, mudzahedinów, zamrożenie układu SALT II i wzrost nakładów na zbrojenia. Tę walkę ZSRR ostatecznie, w czasach prezydenta Reagana, przegrał. Reaganowi w sprawach Rosji i Europy Wschodniej doradzał kolega Brzezińskiego z Harvardu, też pochodzący z Polski, Richard Pipes. Strategia Brzezińskiego okazała się słuszna, choć, co wytykali mu jego późniejsi krytycy, chcąc nie chcąc pomógł wtedy przyszłemu wrogowi nr 1 Ameryki, Osamie Bin Ladenowi.

Porażką dla Brzezińskiego okazał się Iran. Trudno go zresztą o to obwiniać. Operacja odbicia amerykańskich zakładników przez siły specjalne USA mogła się powieść, ale trzeba się też było liczyć z możliwą klęską. Brak szybkich działań byłby dla administracji Cartera zapewne równym, jeśli nie większym obciążeniem.

Brzeziński miał to szczęście, że doczekał chwili, o której marzył i na rzecz czego pracował przez całe swoje dorosłe życie: znikła żelazna kurtyna, powstała wolna Polska, rozpadł się ZSRR. Nie pełnił już wtedy oficjalnych funkcji w rządzie, dalej dużo pisał, często doradzał. Na rozwój wypadków w Rosji patrzył dość sceptycznie. Warto pamiętać, że jeszcze przed rozpadem ZSRR, kiedy występował w Radzieckiej Akademii Nauk w Moskwie w 1989 roku, głośno domagał się, aby władze ZSRR powiedziały prawdę o zbrodni katyńskiej i, o czym też warto pamiętać, jego słuchacze nagrodzili go wtedy za te słowa owacją (tym smutniejsze są dzisiejsze sygnały negacjonizmu katyńskiego pojawiającego się właśnie w Akademii). Jednak Ameryce Brzeziński doradzał, by nie miała zbyt wielkich złudzeń co do demokratycznej przyszłości Rosji.

Gorąco wspierał ideę pojednania polsko-niemieckiego i wiedział, że to ugruntowuje bezpieczną pozycję Polski w Europie. Życzliwie, ale nie bezkrytycznie patrzył na bieg wypadków w Polsce. Przyjeżdżał tu wielokrotnie. Zawsze przemawiał po polsku. Skądinał, w jego

świetnej polszczyźnie słyhać było amerykański akcent, ale Amerykanie w jego angielszczyźnie słyszeli akcent polski. Trzy polskie Uniwersytety nadały mu doktorat honorowy: Uniwersytet Warszawski, Katolicki Uniwersytet Lubelski i Uniwersytet Jagielloński. W ostatnich latach krytykował to, co postrzegał jako odchodzenie Polski od ściślejszych związków z głównym nurtem Unii Europejskiej i demokratycznym Zachodem. Przy wejściu Polski do NATO był jednym z najgorętszych zwolenników objęcia naszego kraju i innych nowych członków gwarancjami bezpieczeństwa, ale też wiedział, że Ameryka jest daleko i bez bliskich związków z Niemcami i zachodem Europy Polska nie może być bezpieczna. Krytycznie komentował styl prezydentury Donalda Trumpa, którego nie traktował zanadto poważnie. Wśród amerykańskich prezydentów swoich czasów najostrzej chyba oceniał George'a Busha Juniora.

Rozpad Związku Radzieckiego oznaczał dla Brzezińskiego realizację strategicznego celu, który sobie przez dziesięciolecia stawiał. Przenikliwy umysł analizował jednak sytuację dalej. Najlepiej widać to w kilku książkach ogłoszonych po 1991 roku, zwłaszcza w klasycznej już dziś pracy „The Grand Chessboard. American Primacy and Its Geostrategic Imperatives” (1997, polski tytuł: „Wielka szachownica. Główne cele polityki amerykańskiej”). Apelowal w niej o pilne stworzenie i wprowadzenie w życie konsekwentnej i długofalowej strategii amerykańskiej wobec całego regionu Eurazji. Odbiorcy tej pracy w Europie Wschodniej odczytali ją głównie w kontekście stosunków rosyjsko-ukraińskich i przyszłości Rosji. Taki odbiór jest, oczywiście, uprawniony. Ale książkę przepełnia też obawa Brzezińskiego przed światowym chaosem, który może powstać w wyniku zaniechania przez Amerykę aktywnych działań w tym regionie. „Gdyby istniejące struktury oparte na państwach narodowych, zapewniające chociażby rudymenarną stabilność geopolityczną świata, miały się rozpaść, nic nie zdołaloby powstrzymać skutków eksplozji demograficznej, migracji wywołanych przez nędzę, coraz gwałtowniejszej urbanizacji, konfliktów religijnych i narodowościowych oraz rozprzestrzeniania się broni masowej zagłady. Bez trwałego i celowego zaangażowania Ameryki już wkrótce na scenie międzynarodowej mogłyby zapanować siły totalnego chaosu”. Rosji Brzeziński doradzał kurs na reformy wewnętrzne, nie zaś ku „daremny próbom odzyskania dawnej pozycji mocarstwa światowego”. Zakładał możliwość rozwoju takie-

go scenariusza, podobnie jak zakładał – kluczową dla zaniechania przez Rosję kursu imperialnego – zmianę na Ukrainie. Jego zdaniem ta ostatnia powinna, przy wsparciu Zachodu i Ameryki, umacniać swą suwerenność. Polityk przewidywał wtedy, że Ukraina „niebawem określi na nowo swoją tożsamość jako kraj środkowoeuropejski i będzie coraz bliżej integrować się z Europą Środkową”. Czas pokazał, że zagrożenia, jakie dostrzegł Brzeziński, okazały się realne. Scenariusze bardziej optymistyczne się nie ziściły. Ta partia szachów najwyraźniej potrwa jeszcze długo.

Wśród licznych towarzystw naukowych, których prof. Zbigniew Brzeziński był członkiem, wspomnijmy w tym miejscu Towarzystwo Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie.

Potrafił niekonwencjonalnie zaskakiwać. W „New York Timesie” z 24 lipca 1994 roku znalazłem list do redakcji działu... sportowego. Autor, odnosząc się do problemów z rozstrzygnięciem finału Pucharu Świata, proponował własne rozwiązanie: „W przypadku remisu, gra powinna zostać wznowiona jako dogrywka, ale z każdej strony powinno grać jedynie dziewięciu zawodników, co zmusiłoby każdą z drużyn do usunięcia po dwóch zawodników grających w obronie. Ta zmiana zwiększa prawdopodobieństwo uzyskania wyniku i kładzie większy nacisk na atak. Jeśli po dziesięciu minutach nie ma wciąż rozstrzygnięcia, grę kontynuuje się, usuwając po czterech obrońców z każdej drużyny. Ułatwi to uzyskanie rozstrzygnięcia, przy jednoczesnym zachowaniu integralności strategii i dążenia do praktycznej koordynacji podań i manewrów obronnych. Można rozważyć także dalszą redukcję drużyn, gdyby nie doszło do uzyskania rozstrzygającego wyniku po kolejnych 30 minutach gry”. Podpisano: Zbigniew Brzeziński, Waszyngton. Związek Radziecki rozpadł się kilka lat wcześniej, wynik amerykańsko-sowieckiego politycznego meczu nadszedł szybciej, niż wielu się spodziewało. Jeśli w ogóle się spodziewało. W tych okolicznościach wytrawnego i racjonalnego polityka musiało irytować, że z rozstrzygnięciem na boisku piłkarskim może nie pójść tak gładko, jak to się udało w grze, którą sam przez wiele lat prowadził.